

Nie przyjęto Go...

Różne typy chcą nam odebrać wolność. Jezusa nie przyjęto, odmówiono Mu pobytu. Chrystus został upokorzony. Ale wolność nie polega na tym, że ktoś nam nie odpowie na pozdrowienie, albo nas odrzuci, albo nas szkaluje. Wolność polega na tym, że człowiek nie czuje się od nikogo uzależniony, tylko od



Chrystusa. *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus?* Pan Jezus sam jest naszą prawdziwą wolnością. Nikt nas nie potrafi wyzwolić z niewoli grzechu, tylko On. Ludzie lubią sobie lepić swoje bożki; z gliny, z dobrego samopoczucia, z rozmaitych idoli. Wierzą w nich, albo w nich nie wierzą. Załamują się życiowo, gdy ich idole nagle znikają z pola widzenia. Bo nie uwierzyli Chrystusowi... Idole są doskonałymi manipulatorami; w imię Najwyższego całą uwagę kierują na siebie. I częściowo im się to udaje. Częściowo? Biedne, bezbarwne istoty, do końca skomlące o chwałę dla siebie. *Panie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią...* Jest tylko jeden ludzki dramat, dramat człowieka, który nie potrafi przyjąć Pana Jezusa, postawić Go na najpierwszym miejscu, jak *Statuy własnej wolności życiowej*. Trzeba przyjąć Pana Jezusa, bo tylko On może nas wyzwolić ku rzeczywistej wolności. Wszystko inne to prymitywna manipulacja. Tylko w Chrystusie możemy poczuć się wolnymi. Odrzucenie Chrystusa to odrzucenie wolności, to zawsze oddanie się w jakąś niewolę.

[prob.]

Ciebie, mój Boże, pragnie moja dusza

Stworzyłeś nas jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie – tak pisał w swoich *Wyznaniach* św. Augustyn. Ów niepokój serca to nigdy nie zaspokojone pragnienie naszej duszy, która poszukuje swego spełnienia w Bogu. Codziennie zaspokajamy wiele różnych pragnień, które wytycza nam nasze życie; rodzinne, osobiste, zawodowe. Pragnienia naszych dzieci stają się naszymi, do naszych pragnień i dobrych zamiarów próbujemy przekonać nasze dzieci. I tak wchodzimy w zamkniętą orbitę wielorakich pragnień, które czasami, gdzieś na boku, pozostawiają to największe pragnienie Boga. Zdarza się, że odczuwamy niedosyt, że w tym wszystkim czegoś nam brakuje. Że mimo naszej szczerzej życiowej zapobiegliwości zaniedbaliśmy jeszcze coś najważniejszego. To jest taka swoista łaska niedosytu Boga. Sam Bóg budzi w nas to pragnienie. Ostatnie słowo Pana Jezusa ukrzyżowanego, to słowo *pragnę*. Chrystus pragnie abyśmy w naszym zagonionym życiu nie zaniedbywali pragnienia Boga; pragnienia modlitwy, uwielbienia, wdzięczności Panu Bogu, pragnienia komunii z Nim. Dzisiaj psalmista przypomina nam o tym wrodzonym, niezaspokojonym pragnieniu naszego serca, naszej duszy, którym jest pragnienie Bożej miłości. Może w tym nowym tygodniu uda nam się ten niedosyt zaspokoić.



[prob.]

A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje

Miłość i grzech. Te słowa można by stosować zamiennie. Słusznie myślimy, że te dwa słowa się wykluczają. Grzech uznaje tylko ten, kto naprawdę kocha. Tam, gdzie nie ma autentycznej miłości, tam też nie ma szczerzej świadomości własnej winy, grzechu. Ludzie mówią, po całym roku od ostatniej spowiedzi: *Ja nie mam żadnych grzechów*. Prawda, że tak mówisz, ale przyznaj się, że nie ma w tobie miłości do Pana Boga. Gdybyś to czuł, wstydziłbyś się tego, że po całym roku nie masz żadnych grzechów. Wrażliwość na grzech to drażliwość miłującego chrześcijanina. Więc nie opowiadaj bzdur, że nie masz grzechów, lepiej powiedz, że twoja miłość do Pana Boga bardzo osłabła. Miłosierdzie Boże, to przestrzeń kochających Boga i grzeszników. To jedni i ci sami. Bo nie można inaczej. *Ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje*. To słowa samego Pana Jezusa. Nie mów więc, że nie potrzebujesz przebaczenia, że nie masz grzechu. Bo to by znaczyło, że nie potrzebujesz Bożej miłości i przebaczenia. Pan Jezus przyciąga nas do siebie najbardziej, gdy uznajemy nasze grzechy, i w ten sposób staramy się do Niego zbliżyć. O Jezu najdroższy, okaż nam swoje miłosierdzie, i daj nam swoje zbawienie. Pomóż nam zrozumieć, że *komu mało się odpuszcza, mało miłuje*.

[prob.]

Patrz, syn twój żyje!

Istnieje zbieżność między pierwszym czytaniem a Ewangelią. A jak się dobrze wsłuchamy to i w drugim czytaniu odkryjemy

zbieżne treści. Choroba syna, który był głową rodziny, i choroba syna, jedyne go syna owdowiałej matki. I tu i tam wielkie zagrożenie. I tu i tam dochodzi do uzdrowienia, dzięki Bożej ingerencji. Również św. Paweł jest cudownym przykładem Bożej ingerencji. Gorliwy Apostoł Pana Jezusa, Apostoł Narodów, z żarliwego żydowskiego fanatyka. Dzieją się wielkie rzeczy. Nie za sprawą ludzi, którzy już dawno załamali ręce, ale za sprawą Boga, który posługuje się swoimi wysłannikami, przez których okazuje swoją moc i wszechmoc. Pan Bóg działa nieustannie. Dzieją się wielkie rzeczy. W naszych domach dzieją się wielkie rzeczy. Pan Jezus powiedział: *Ojciec mój działa aż do tej chwili, i Ja działałam*. Liturgia słowa dzisiejszej niedzieli mówi nam, że Bóg działa. Rodzice mówią: Córka ma już swój dom, dobrze się urządziła, dwoje dzieci. Dobrze im się powodzi. Ale przecież to jest co dopiero ich *minimum* życiowe. Zbawienie przychodzi potem, gdy pojawiają się problemy i tzw. kłopoty życiowe. Gdy trzeba będzie sięgać dalej, wyżej, i szukać sensu głębszego. Gdy nie wystarczą pociechy, i żale, typu: a wszystko było takie piękne, taki błogostan. Życie jest naprawdę piękne i prawdziwe, z Bogiem, który delikatnie ingeruje.

[prob.]

**Panie, nie jestem godzien,
abyś przyszedł do mnie**

Dzisiaj mówi się wiele o wielkiej godności człowieka. Zwłaszcza w perspektywie chrześcijańskiej. Godność człowieka od poczęcia, do naturalnej śmierci. Chrześcijanie wywodzą tę godność



z tajemnicy stworzenia i odkupienia. To Bóg stworzył człowieka na swój obraz, a Chrystus człowiekowi przywrócił to utracone oblicze, skalane grzechem. Setnik z dzisiejszej Ewangelii jeszcze nie miał pojęcia o tych sprawach. Czuł jednak wielką godność Pana Jezusa. Jego dusza, sumienie, podpowiadały mu, że nie powinien zbliżać się zbyt blisko Pana Jezusa. Był żołnierzem, dowodził setką żołnierzy. Więc miał wielką władzę. Jednak przed Panem Jezusem staje bezbronny, z pustymi rękami. W dodatku chodzi o sprawę bardzo ludzką; musiał mieć dobre serce, bo wstawia się za swoim sługą, który zachorował. Tytułowe słowa wypowiadamy przed przyjęciem Komunii Świętej: *Panie, nie jestem godzien?* Chyba nigdy nie jesteśmy godni przyjmowania Ciała Pańskiego. A jednak właśnie tutaj, nie gdzie indziej, dokonuje się spotkanie dwóch godności: najświętszej godności Pana Boga i naszej ludzkiej (nie)godności. Kiedy idziemy do Komunii Świętej, idziemy jak ów setnik z dzisiejszej Ewangelii, zawsze w jakiejś istotnej sprawie. Choć to spotkanie z Nim, z Panem Jezusem, jest najważniejszą sprawą.

[prob.]

Wszystko, co ma Ojciec, jest

moje

Boska arytmetyka. Bóg jest Jeden. Jeden Ojciec, Jeden Jego Syn, Jeden Duch Święty. Trzej, którzy są Jednym. Wszyscy są wszystkim: wszystko, co ma Ojciec, jest Chrystusa i Ducha Świętego. Chrystus jest wcieloną pełnią Ojca, Duch Święty jest pełnią Ojca i Syna. Wszystko, co ma Ojciec i Syn, i Duch Święty, jest w ludzkim sercu, w moim i twoim sercu. Nosimy w sobie pełnię Bożej miłości. *Wszystko, co ma Ojciec, jest moje?* Tylko człowiek, dziecko Pana Boga, może powtórzyć te słowa. Bóg, wszystko co jest Jego, złożył w sercu człowieka. Na co by było Bogu Ojcu gromadzić swój splendor, gdyby nie miał go złożyć w sercu swojego dziecka, czyli człowieka. Trudno to sobie wyobrazić, ale tak jest. Podpowiada nam to miłość Ducha Świętego. Pan Jezus ukazuje nam tę tajemnicę w swoim Najświętszym Sercu. Za każdym razem gdy nabożnie ogarniamy nasze ciało i duszę znakiem Krzyża świętego, ogarnia nas pełnia mocy i miłości Bożej. Kiedy robię znak Krzyża *wszystko co ma Ojciec, staje się moje*. Być może nie udaje nam się codziennie poświęcać zbyt wiele czasu na modlitwę, może ją zaniedbujemy. Ale na pewno udaje nam się przynajmniej przeżegnać: rano, czy wieczorem, mijając przydrożny krzyż, czy kościół. Pamiętaj, robiąc znak Krzyża, połączony z miłosnym spojrzeniem, *wszystko co ma Ojciec, staje się twoje*.



[prob.]

Niech zstąpi Duch Twój i odnowi ziemię

Tytułowe słowa, będące refrenem do śpiewanego dzisiaj Psalmu najczęściej kojarzymy z historyczną homilią św. Jana Pawła II wygłoszoną w 1997 r. na Placu Zwycięstwa w Warszawie. Wtedy papież dwukrotnie powtórzył słowa: *Niech zstąpi*



Duch Twój, a na końcu dodał znamienne: *Tej ziemi!* Dzisiaj, już z perspektywy historii, wiemy, że to krótkie dopowiedzenie papieża miało ogromną moc sprawczą dla późniejszego biegu zdarzeń. Temu krótkiemu wezwaniu papieża skierowanemu do Ducha Świętego zawdzięczamy tak wielkie przemiany, jakie potem dokonały się w naszym kraju, na naszej ziemi. Z jednej strony znaczy to, że Duch Święty jest konkretną Osobą, nie jakimś nieokreślonym zjawiskiem, podmuchem, ale Bożą miłością, która ogarnia człowieka, i że to On jest Panem dziejów. Z drugiej strony oznacza to, jak wielką moc posiada człowiek wzywający potęgi Ducha Świętego. Przecież można Go zlekceważyć, zignorować, zaniechać. Duch Święty jest samą Duszą naszej duszy. Na tej podstawie mówimy o duchowości chrześcijanina, która jest ziemią Ducha Świętego. Jej istotą jest nie tylko umiejętność odróżniania Ducha Świętego od innych duchów, ale także zdolność przyzywania Jego mocy dla siebie, w każdej sytuacji życia. Wołajmy codziennie: *Niech zstąpi Duch Twój na ziemię naszego istnienia.*

[prob.]

Sala odlotów

A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba. Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy, gdzie stale przebywali w świątyni, wielbiąc i błogosławiąc Boga. Na pewno są wśród nas tacy, którzy kiedyś



żegnali na lotnisku swoich bliskich odlatujących bądź to na wakacje, bądź do krewnych, czy do pracy. Zacytowane słowa z dzisiejszej ewangelii bardzo przypominają atmosferę, jaka panuje w Sali Odlotów: *Rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba. Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy.* Tyle że Chrystus nie odleciał na jakieś wakacje do ciepłych krajów, ale do nieba, do domu Ojca, skąd został do nas posłany. Wykonał swoje dzieło, choć jeszcze nie do końca, bo przecież ostatnim aktem będzie Zesłanie Ducha Świętego.

Z wielką radością wrócili do Jerozolimy. Ta wielka radość wynika z tego, że Chrystus znowu wróci, w mocy Ducha Świętego, i będzie Go można spotkać w Kościele, w sakramentach świętych, żywego! Wniebowstąpienie Pańskie to Sala Odlotów. Kiedyś każdy z nas będzie musiał przejść przez tę Salę. Najpierw oczekiwanie na rozpoczęcie boardingu. Przygotowanie karty pokładowej, otwarcie dokumentu tożsamości, ze zdjęciem. Przed wejściem na pokład stewardesa przeprowadzi kontrolę kart pokładowych upoważniających do odbycia lotu. Ta stewardesa to Maryja. Ucieczko grzeszników, módl się za nami.

[prob.]

Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam

Odważę się powiedzieć, że tym, czym jest niebo dla człowieka po śmierci, tym dla niego jest dar pokoju, tu na ziemi. Słowo pokój już w swoim brzmieniu niesie wiele ciepła. Owszem, pokój to przeciwieństwo wojny, w szerokim (politycznym) znaczeniu. Ale tu



chodzi o pokój serca, pokój wewnątrz człowieka. Mówimy: mam spokojne sumienie, sumienie niczego mi nie wyrzuca. Ma poczucie dobrze spełnionego zadania. Nieraz na łożu śmierci, po dobrej spowiedzi świętej ktoś mówi: teraz mogę odejść w pokoju. Gdy człowiek pojednał się z Bogiem i swoimi bliźnimi, gdy wybaczył w sercu wszelkie krzywdy, i prosił o wybaczenie. Z czasem słowo pokój, jako określenie stanu wewnętrznego, stanu duszy, serca, przeniosło się na słowo pokój, w znaczeniu pomieszczenia. Tu się dobrze czujemy, jak u siebie, jesteśmy spokojni, bezpieczni. Mówimy: mir domowy, stan ciepła, ukojenia. Nie lubimy gdy ktoś usiłuje nam go zburzyć. Ale to nie jest *święty spokój*, jako stan egoizmu, zamknięcia się, braku zainteresowania losem bliźniego: *Daj mi święty spokój*. Pan Jezus mówi dzisiaj: *Pokój mój daję wam*. Dar Chrystusowego pokoju to największy dar naszego Zbawiciela. Pomyśl teraz, czy dla ciebie może być coś ważniejszego? Zmartwychwstały Panie, prosimy Cię o pokój serca. Czy teraz masz spokojne sumienie?

[prob.]

Jak wiele Bóg przez nich działał

Jesteśmy słabymi narzędziami, przez które działa Bóg. W takich słowach zwrócił się do kapłanów w Wielki Czwartek kard. Stanisław Dziwisz. Znamy opowiadanie o Chrystusie ukrzyżowanym, bez rąk, i objaśnienie, że oto teraz my jesteśmy rękami Pana Jezusa.



Owszem, te słowa odnoszą się do kapłanów, rękami których dokonuje się tajemnica eucharystycznej konsekracji, sakramentalnego rozgrzeszenia w konfesjonale, namaszczenia chorych, polania wodą w sakramencie chrztu, błogosławienia. Pan Jezus posługuje się naszymi rękami, ustami, darem mowy, po prostu posługuje się nami, naszym życiem. Dotyczy to kapłanów, ale również nas wszystkich: ojców, matek, małżonków. W *Dziejach Apostolskich* dzisiaj usłyszemy słowa: *Jak wiele Bóg działał* przez ręce Pawła i Barnaby względem tak wielu uczniów, którzy zostali powołani do wiary w Jezusa Chrystusa. Codziennie podejmujemy nasze obowiązki: rodzicielskie, małżeńskie, kapłańskie. Nawet nie mamy czasu, by liczyć nasze sukcesy, osiągnięcia, zwycięstwa i porażki. Choć patrząc na nasze dzieci, jak się rozwijają, jak postępują w dobrym, jak szukają Boga, pokornie i cicho radujemy się w sercu, jak wiele Pan Bóg działał przez nasze ręce, przez wiele wysiłków i wyrzeczeń. Wszyscy jesteśmy słabymi narzędziami, przez które codziennie przepływa moc Pana Boga.

[prob.]